ROK IX

OREDOWNIK.

Nr. 151.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadesłać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Wiktoryi panny
Jutro: Adama i Ewy

Poznań, Wtorek 23 Grudnia 1879.

Wschód słońca 8.12, zach. 3.47.
Długość dnia 7 god. 34 min.

Poznań, 22. grudnia.

— * **Posłowie** nasi w Berlinie. Pan minister powiedział wprawdzie we środę w Izbie poselskiej, iż jest przeciwnikiem szkół symultannych, ale zarazem oświadczył, iż rozporządzenia ministra Falka, o ile weszły już w życie, pozostaną nietknięte i szkoły symultanne już istniejące zniesione nie będą. Dla tego też nie dozwolił na przywrócenie szkole dziewcząt w Elblągu wyznaniowego charakteru, odrzucił petycyą katolickich ojców z Międzyrzecza, domagających się przywrócenia tamtejszej „symultance“ charakteru szkoły katolickiej, który wpierw posiadała, i tak samo rozporządzi względem pewnej petycyi ze Szląska. A stanowiąc tak, dodał, że jednak za rozporządzenia p. Falka, które utrzymać chce, choć je za niestósowne uważa, nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności!

Dla tego też poseł nasz ks. dr. Jażdżewski, zabierając głos w tej sprawie, wyraził żal swój i zdziwienie, że minister będąc z zasady za szkołami wyznaniowemi, chce jednak utrzymać rozporządzenie ministra Falka z 18. lutego 1876 r., które tak bardzo zakładanie „symultanek“ ułatwia. Wystarczy bowiem, by tak chciał magistrat miast, by landraci lub rejencya zagroziła odebraniem wyznaniowej szkole rządowej zapomóżki, lub obiecała, że w takim tylko razie zapomóżkę taką ubogie gminy otrzymają, gdy na „symultankę“ się zgodzą, wystarczy wreszcie, by władze miejscowe uznały, że przez zaprowadzenie „symultanki“ miejscowa szkoła dozna polepszenia, a wtedy już żadne protesta wyznaniową szkołę od zsymultanizowania jej nie uratują.

Ten ostatni przepis był głównie w szkołach katolicko-polskich zastósowywany. Zadaniem bowiem takiego ulepszenia szkół w ostatnich 7 latach było dzieci polskie jak najprędzej zniemczyć, a „symultanki“ najlepiej się do tego nadawały. Na wsiach nie zdołano przepisu tego ogólnie przeprowadzić, ale po miastach, gdzie burmistrz zawsze jest Niemcem, bo rejencya obora Polaka nie potwierdzi, nic nie było łatwiejszego jak symultankę zaprowadzić.

Już to trzeba przyznać, że nie ma gorliwszych rycerzy kulturkampfu, jak tacy panowie burmistrze. Tęskno im za czerwonym kołnierzem komisarza obwodowego, więc też aby tylko tej godności dosięgnąć, umieli poruszyć wszystkie sprężyny, namawiając gminy do symultanizowania szkół. Sekundowali im w tem godnie członkowie magistratów, boć i ci są prawie wyłącznie Niemcami — Polakom na te godności władza potwierdzenia odmawia — a i Rady miejskie pod naciskiem magistratów są zwykle z pomiędzy Niemców i żydów obierane, więc też wszystkie te władze miejskie, były zgodne w stawianiu wniosków o symultanizowanie szkół, a władze wyższe nie uwzględniały nigdy protestów zanoszonych przez gminy szkolne, i bezwzględnie zaprowadzały symultanki wbrew woli większości ludności.

Podobno gdzieindziej np. w Hirszbergu i Kolonii, minister nie pozwalał na urządzanie symultanek, gdy tego ludność nie chciała, u nas nic nie wiadomo, by kiedykolwiek zaszedł taki wypadek. Urządzano tedy symultanki dla wynarodowienia dzieci mieszczan naszych, a że u nas kto Polak to i katolik — z wyjątkiem ludności niemiecko-katolickiej w powiatach: wschowskim, międzyrzeckim, babimojskim i międzychodzkim— więc sprowadzano nam z dalekich stron nauczycieli Niemców protestantów, nierozumiejących po polsku, i stawiano ich na czele takiej szkoły, gdzie traktowano znaczną większość dzieci polskich, jak gdyby one stanowiły mniejszość, i jako takie nie miały znaczenia.

Przy takich urządzeniach główną rolę odgrywa inspekcya szkólna, a u nas nowe o niej prawo zastósowano z całą surowością, usuwając przedewszystkiem ze szkoły wszystkich katolickich proboszczów, a powołując w ich miejsce właścicieli dóbr lub urzędników Niemców, lub też powierzając lokalną inspekcyą szkólną powiatowym inspektorom szkólnym. Od r. 1872 mieliśmy do czynienia z tymi panami, wiemy, jak doskonale umieli walkę na polu religijnem i narodowem zaostrzyć, jak wytrawnemi okazali się kulkurkempferami!

Nic też dziwnego, że w takich warunkach ludność polska życzy sobie zniesienia już istniejących symultanek, a jeżeli p. minister przyznał, że akta ministeryalne są przepełnione słusznemi skargami na szkoły te, jeżeli raczy się z aktów tych przekonać, że nie było żadnego powodu zaprowadzenia takich szkół mięszanych, to powinien pospieszyć nam z pomocą, szkoły te znieść i do wyznaniowych powrócić.

Zdanie jakoby szkoły symultanne łagodziły przeciwieństwa wyznaniowe, zostało już gruntownie odparte, a na to, że szkoły zadaniem jest rozwijanie moralności i obudzenie uczuć obywatelskich i narodowych, zgodzi się każden. Ale należy przytem pamiętać, że pojedyńcze narodowości są wynikiem historycznego rozwoju i że je trzeba w ich najświętszych prawach bronić i szanować. Najpierwszem prawem takiem jest prawo do narodowego języka, więc barbarzyństwem jest język ten tłumić i niweczyć. Za dawnych czasów rycerze Zakonu Niemieckiego zakazywali słowiańskim Wendom pod karą śmierci mówić swym językiem, a chociaż rząd pruski w rozporządzeniach swoich nie zaszedł jeszcze tak daleko, to jednak słusznie dziwić się można, iż w państwie tak wysoko w naukach stojącem, jak Prusy, kierownicy państwa nie chcą uznać praw innego języka, innej oświatty. W obec takiego postępowania rządu trudno się dziwić, iż Polacy wyprowadzając na jaw środki, jakich władze przeciw nam używają, takiemi się posługują wyrażeniami, że należenie do państwa pruskiego jest dla Polaków nieszczęściem, ciężkiem nawiedzeniem Bożem, pod którem się człowiek winien ugiąć w pokorze, choć się duch w nim wzdryga.

Rządy przeszłego ministra wyznań i oświaty— kończył nasz poseł—dążyły u nas do stłumienia wszelkiej indywidualności, do zaparcia nam wszelkiego uprawnienia narodowego. Żądam więc, by obecny p. minister wyznał otwarcie, czy i on chce nas zaczepiać w naszym moralnym i duchowym bycie, czy chce z podeptaniem wszelkich praw boskich i ludzkich, prowadzić dalej gwałtowne niemczenie naszych dzieci? Obiecał on wprawdzie wczoraj bronić mniejszości, my jesteśmy taką w państwie pruskiem mniejszością, niechże nam słowa dotrzyma.

Lud nasz w pocie czoła zbiera i płaci podatki, krew nasza lała się dla sławy waszej ojczyzny — my za ten współudział w waszych pracach nie żądamy odznaczenia, ale tylko ludzkiego postępowania z nami — tylko sprawiedliwości.

P. minister zastrzegł się przeciw zarzutowi bezwzględnej w zastósowywaniu praw surowości. A jakże mamy oceniać postępowanie ministra Falka z nami? Któż to w walce z Kościołem od 7 lat znosi największe męczarnie? Lud polski. Zapytajcie te parafie, gdzie naczelny prezes Księstwa nasłał nam proboszczy rządowych; zapytajcie te gminy, których księża bywali osadzani w więzieniach za udzielanie konającym Sakramentów św., co sądzą o życzliwości i łagodności pruskiego rządu. Zapytajcie tych, których bezprawnie wydalano z ich parafii; zapytajcie te probostwa, z ktorych z podeptaniem wszelkich praw i ustaw setki tysięcy marek na drodze egzekucyjnej ściągnięto, co sądzą o słuszności i życzliwości pruskiego rządu?

Ktoś z lewicy zawołaź, iż się to dzieje zupełnie łagodnie.

Bezprawnie! odrzekł nasz poseł. Izba w uchwale swej uznała, iż to było bezprawiem, a jednak rząd przy swojem postępowaniu obstaje. Nie będę jednak omawiał i drażnił dłużej tej głębokiej rany naszej, przekonany, że minister wyznań jako uczciwy człowiek i mądry mąż stanu zaprowadzi konieczne w dziedzinie Kościoła i szkoły zmiany, nie pozwoli dłużej ubliżać uczuciu polskiej ludności. Sprawiedliwości żądamy, bo sprawiedliwość tworzy granicę prawa każdego narodu. Z pominięciem sprawiedliwości narzucano nam szkoły symultanne, spodziewamy się, że teraz usunięte będą, spodziewamy się, że rząd i Izby słuszność nam wymierzą, a wtedy nie będziemy tak często występowali ze skargami na sejmie, jak dotąd czynić to jesteśmy niestety zmuszeni!

Izba na ten głos wymowny odpowiedziała milczeniem. Nikt skarg naszych nie poparł, nikt im nie przyznał słuszności. Nikt jednakże im nie zaprzeczył, a ciężka prawda krzywd naszych musiała paść ołowiem na sumienia twórców kulturkampfu, którzy widzą złe przez siebie zdziałane, chociaż ciemnych i głuchych udają.

— Z powodu przyszłej wystawy przemysłowej w Bydgoszczy narobiło się w naszych dziennikach trochę wrzawy, która, jeśli nie ustanie, nic ciekawego przedstawiać nie będzie, bo chyba od nowa będziemy słuchali po raz drugi tego, co już raz dzienniki nasze przeciw wystawie powiedziały.

Czego właściwie nasze dzienniki chcą, tego doprawdy trudno się w nich doczytać, i to jest właśnie przy całej tej sprawie rzecz najsmutniejsza. Raz piszą, że Niemcy zanadto dokuczają, a więc trzeba się solidarnie zdala od nich trzymać, że godność narodowa niepozwala, abyśmy brali udział w ich komitetach, w ich wystawie; to znowu, że moglibyśmy wziąść udział, gdyby nas byli zaprosili do komitetów wystawowych, a czybyśmy wtedy mogli zapomnieć i o godności polskiej i o pruskiem jarzmie, to już w tym punkcie nie dają żadnego objaśnienia. „Gazeta Tor.“, która początkowo była przeciw wystawie razem z „Dziennikiem“, teraz zaś wprost głosuje za braniem udziału i w wystawie i w komitecie, trafnie się wyraziła, że gdy nas Niemcy nie zapraszają do komitetu bydgoskiego, wołamy źle! gdy nas zapraszają do komitetu poznańskiego, wołamy źle! kiedyż to więc jest źle, a kiedy dobrze, i jakże z tem przyjść do końca?

Z tego wszystkiego tyle wymiarkować można, że dziennikom naszym chodzi przedewszystkiem o solidarność narodową, o zgodność i jedność w

postępowaniu, o to, żeby się nikt z ogółu nie wykluczał i nie zabierał się do takich kroków, których ogół nie pochwala.

Kiedy już tak o tę solidarność narodową chodzi, to i owszem, niech się święci, my jej rozbijać nie myślimy, ale sądzimy, że sama solidarność jeszcze wszystkiego nie stanowi, i że nie zawsze to, co ogół, albo większość jego pochwala, jest zgodne z wymaganiami obrony naszych interesów narodowych. Pełno przykładów stawić można, że to, co ogół pochwalał, było fałszywe, a nieraz szkodliwe; żeśmy przy niejednej sprawie, i to bardzo ważnej, przychodzili do rozumu, ale dopiero w dwadzieścia cztery godzin później, kiedyśmy tego rozumu już zużytkować nie mogli. Niejeden, ale sto może powodów mamy, żeby nie brać za dobrą monetę wszystkiego, czemu ogół przyklaskuje. Nie sięgając dalej, przypomnijmy sobie niejedno z ostatnich lat dziesięciu: jakeśmy to chwalili, jakeśmy to przyklaskiwali, a jak dziś o tem z boleścią lub z goryczą wspominać musimy.

Piszą przeciwne wystawie dzienniki: Niemcy nam zanadto dojadają, żebyśmy się z nimi nawet na polu ekonomicznem „łączyć“ mieli!

Prawda, że dojadają i zjeść nawet gotowi, ba nawet i wystawa bydgoska będzie miała tę tendencyą, choć przez Niemców nie wypowiedzianą, to jednak z niej samej wyradzającą się, ale my sądzimy, że właśnie dlatego powinniśmy w niej brać udział!

Dojadają nam Niemcy i nie przestaną dojadać. To się tak stało, że jak nasza Polska upadła, to nam Niemcy z naszego ciała narodowego wypruli nasze polskie muszkuły a zaciągnęli w ich miejsce swoje cięciwy. Wpracowali, wkupili się w naszą ziemię, pozmieniali nasze stare trakty, pobudowali nowe szosy, kanały, koleje, pozakładali landszafty, banki i tak nas tem pilują, mocniej tam, gdzie jesteśmy słabsi, a słabiej, gdzie jesteśmy twardsi. Co robić, czy siedzieć z założonemi rękoma, czy też iść w tę walkę — piersiami naprzód? Nam się zdaje, że nie wymijając tej walki, będziemy naszej narodowej egzystencyi bronili — z honorem, a unikając jej, będziemy tylko szkarłatem honoru narodowego zakrywali własne niedołęztwo!

Ale dzienniki nasze, wystawie przeciwne, są dość dowcipne i wmawiają ciągle w swych czytelników, że tu ma chodzić nie o obronę interesu narodowego, ale o jakieś „łączenie“ się z Niemcami, o „uświetnienie“ nawet niemieckiej wystawy polskiemi wyrobami!

Ależ nikomu się nie śni ani z Niemcami się „łączyć“ ani przyczyniać się do niemieckiej świetności. Że też to „Dziennik“, który właśnie tem alarmuje swych czytelników, nie może tego pojąć, on, który, gdy mu wymawiano, że zamieszcza niemieckie inseraty, odpowiedział na to: że od takich drobnostek ani honor, ani sprawa narodu nie zawisły!

My nie tylko nie łączyć się, ale nawet bronić się mamy przeciwko Niemcom, i Polacy, biorąc udział w wystawie bydgoskiej, a nawet w komitecie poznańskim, będą zaprawdę bronili, czego bronić trzeba, i byłoby dobrze, aby tak „Kuryer“ jak „Dziennik“ i „Goniec“ zechciały to zrozumieć i mianowicie dwa ostatnia pisma zachęcały naszych przemysłowców do jak najliczniejszego obesłania wystawy bydgoskiej.

Nowiny polityczne.

Niemcy. W środę rozpoczęły się ciekawe w Izbie rozprawy nad petycyą magistratu elbląskiego, by mu wolno było symultanne utrzymywać szkoły. W komisyi sejmowej utworzyły się bowiem dwa stronnictwa, z których większe domaga się odrzucenia petycyi elbiągskiej, mniejsze żąda jej przyjęcia. Referent większości tłumaczył zatem Izbie, że rząd ma wszelkie prawo, utrzymać w Elblągu istniejące jeszcze szkoły wyznaniowe, referent mniejszości twierdzi, że symultanki są lepsze, bo popierają moralne i narodowo-niemieckie wychowanie młodzieży, a nadto gmina ma prawo tak się rządzić w szkole, jak się jej, a nie rządowi podoba. W obronie zakazu swego otwierania tam symultanki, wystąpił minister Puttkamer, przyznając, że oni bronı chrześciańskiego fundamentu szkoły protestuje przeciw oderwaniu szkoły od Kościoła, a chce bratniego współudziału wszystkich wyznań chrześciańskich w szkole. Minister jest przekonany, że szkoły wyznaniowe są najlepsze, a smutne w ostatnich czasach wypadki w Niemczech — zamachy na cesarza — dowodzą, że trzeba, szerząc w szkole chrześciańską moralność i naukę, walczyć przeciw przewrotnym zamysłom, które chcą wszystko zdruzgotać. Żałuje zatem, że szkoły wyznaniowe nie dadzą się wszędzie zaprowadzić, bo sprzeciwia się temu dwojakie w kraju wyznanie i brak pieniędzy. Te jednak, co są, trzeba utrzymać, i wystrzegać się narzucania mniejszości, tj. katolikom, urządzeń, które się sprzeciwiają ich religijnym zasadom. Zresztą moc aktów znajdujących się w ministerstwie dowodzi, że „symultanki“ wcale nie łagodzą sprzeczności religijnych. Dalej dowodzi minister, że rząd ma prawo wtrącać się do szkół gminnych, wykazuje, że magistrat elbląski musiał w każdym razie wybudować nowy gmach szkolny, bo stary się zapadał, i kończy nadzieją, że Izba oświadczy się stanowczo za szkołami wyznaniowemi, i mniejszość — tj. katolików — otoczy opieką.

W dalszych rozprawach wzięli udział sami wybitni członkowie Izbie, mówiąc za lub przeciw szkołom wyznaniowym, wedle swych przekonań. Między innymi przemawiał także znany pastor Stöcker, kaznodzieja królewski i mówca ludowy, który w Berlinie walczy z socyalistami i żydami. Domagał on się usilnie szkół wyznaniowych, przyznając, że protestanci idą tutaj z katolikami ręka w rękę, bo w szkole wszelkie walki religijne ustać muszą. Podniósł ten znany wypadek, że w dwóch szkołach ludowych w Berlinie, nauczyciele żydzi dzieciom protestanckim wykładali religią, co zrobiło na Izbie wielkie wrażenie.

— W sejmie bawarskim żalono się, iż Bawarya stała się całkiem od Prus zależną przez to iż im oddała w moc inspekcyą nad swojem wojskiem. Wiadomem jest także z procesów, iż podoficerowie pruscy, w bawarskiem wojsku służący, nader ostro się z rekrutami bawarskimi obchodzą.

Francya. Z zakończeniem przedświętnem posiedzeń Izby, minister Waddington zrzekł się prezesowstwa w ministerstwie, które obejmuje minister robót publicznych Freycinet, a ponieważ o ile się zdaje, będzie on chciał przyjaciół swych radykałów do ministerstwa wprowadzić, więc może we Francyi rządzić pocznie samowładnie Gambetta i spółka. Jest jednakże wielu posłów, którym już i Gambetta za mało jest czerwony, i chcą posła Clemenceau na jego miejsce postawić. Na panowanie radykałów we Francyi nie pozwoliły jednak inne mocarstwa i z tej to zapewne przyczyny, spodziewają tak się ogólnie zatargów i wojny.

Belgia. Wielkie wrażenie zrobiło wyrażenie belgijskiego ministra wojny, który przez wzgląd na groźne położenie Europy, i możliwość nowej wojny francuzko-niemieckiej, zażądał od Izby kredytu, dla postawienia Belgii na stopie skutecznej obrony swych granic. Wprawdzie ministrowie wojenni zwykli straszyć wojną, by uzyskać od Izb potrzebne dla wojska pieniądze, ale nadgraniczne położenie Belgii i niezwykła pewność, z jaką się jej minister wyraził, nadaje nie małą wagę.

Austrya. Pomimo osobistego wstawienia się cesarza, Izba poselska nie przyjęła ustawy wojskowej.

— Rada lwowskiego powiatu domaga się słusznie od Koła polskiego, ażeby postarało się o to u rządu, by żydzi i ich religia takiemu samemu ulegały nadzorowi rządu, jak i wyznanie chrześciańskie. Żydzi bowiem żenią się bez pozwolenia władzy, rządzą się swoim majątkiem kościelnym, jak chcą, wybierają duchownych, jacy im się podobają, a ci duchowni zwykle ciemni i zabobonni, są jako wyborcy stawiani na równi z duchownymi chrześciańskimi. Władze i przywileje żydów są znacznie obszerniejsze, niż chrześcian, przez co z łatwością uwalniają się od ciężarów i obowiązków, tworzą niejako osobne państwo w państwie. Ich szkoły tak zwane „bajdary“ są nadzwyczaj szkodliwe jako prawdziwe gniazda zabobonu, ciemnoty i nienawiści względem chrześcian. Żądania te wysłuchane nie będą, ale dowodzą, iż w Galicyi zaczynają spostrzegać, ile zupełne równouprawnienie żydów, którzy przy równych z chrześcianami prawach mają jeszcze swe osobne przywileje, szkody krajowi przynosi.

Z drugiej jednakże strony prawowierni żydzi zaczynają garnąć się do Polaków, oświadczając się z miłością do kraju, który ich przyjął i utrzymuje, a bezwyznaniowi i liberalni ciągną jak muchy na lep do niemczyzny. Pytanie jednak wielkie, czy czułe oświadczenia wierzących żydów są szczere.

Ziemie polskie. Kurator warszawskiego okręgu naukowego Moskal Apuchtin rozporządził, że wszelkie uczennice gimnazyum, któreby się poważyły w gmachu szkolnym odezwać po polsku, natychmiast wydalone będą.

Na Litwie i Rusi rząd gorliwie stawiać każe moskiewskie cerkwie, za polskie pieniądze.

Anglia. Na pomoc oblężonemu w Sherpno jenerałowi Roberts podąża jenerał Gough, który z łatwością pokonywa słaby opór plemion nad-

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego

wyjęta

przez **Sema.**

„Pamięci moich drogich, z tęsknoty na wygnaniu zmarłych, tę moją pracę poświęcam.“

Poznań, 29. listopada 1879.

I.

Gwarno i tłumno było dnia tego w szynkownej izbie na gościńcu w Zalesiu. Ludzi obcych, jakby nabił, bo do zmierzchu dworskie do gorzelni wybierano kartofle, a na robotę dobrze płatną, bo cokolwiek zapóźnioną, zeszło się okolicznego ludu wyrobnego jak mrowia. Po robocie i wypłacie zebrało się to wszystko w gościńcu, u znanego na całą okolicę żyda Michałka na „jednego“, ale, że nagły przymrozek ścisnął, nie pilno było jakoś ludziom do domu. W szynkowni było im ciepło aż zanadto, znajomych dość, wódka dobra, a „gryzki“ świeże, więc przegryzując niemi, piło się „daj ci Boże na zdrowie“ aż do dziesięciu i dalej, a żyd uśmiechnięty, w odświętnem jeszcze ubraniu, bo się przebrać nie zdążył po szabasie, głaszcząc się po białej już brodzie, dogadywał znajomym a pilnował, by kieliszki i kwaterki nie próżnowały. Dzieci jego małe i wielkie, Aron, Fejluś, Szmul i nawet mała Roza, kręciły się, usługując między gośćmi, a ładna i zwinna Dorotka, stojąc za szynkfasem, z powagą a pośpiechem napełniała miarki, zapisując pilnie kredką tych, co na „bórg“ brali, ale „pewni“ byli. Przy „niepewnych“ ociągała się z nalewaniem, aż ojciec dał jej z daleka umówiony ale tajny znak, czy nalać może, czy też odmówić musi, co czyniła zawsze z zupełnym spokojem, nie zważając na gniew, a nawet i na wymysły podpitych chłopów.

Chłopi jak chłopi, tych nawykło się już po gościńcach w dzień i w nocy nawet spotykać, ale dzisiaj było tam także dość kobiet, wyrobnic z dziećmi, które przywlokły się za rodzicami, pomagać przy zbieraniu perek. Kobiety te były prawie wszystkie brudne i obdarte — nogi obwinięte płatami, miały aż do kostek ziemią wilgotną zwalane, dzieciska ziębłe, zgłodniałe, snem zmorzone pokładły się na ziemi po kątach, lub ciągnąc matki za suknie, napierały się chleba, i wołały: „matka pójdźma do dom!“ Niektóre też z kobiet przypominały mężom swoim, że czas im iść, bo droga daleka, inne siedziały cicho, dopijając resztek wódki, które ukradkiem chwytały, gdy się mężczyzni między sobą zagadali, inne karmiły, czem miały, a nawet wódką poiły dzieciska, byle tylko były cicho, i one wreszcie drzemały oparte po stołach, zmorzone wódką, zmęczeniem i zaduchem, jaki w szynkowni panował. Rozmowy prowadzono różne, a nie mądre. Najtrzeźwiejsi wyrzekali na złe czasy, małą płatę, liche urodzaje, inni, którym już tęgo w głowach szumiało, zaczynali kłótnie o byle co, o wiatr, co wiał, i śnieg, co będzie padał, a najbardziej podpili bzdurzyli nie wiedzieć co, że aż wstyd było słuchać, by ludzie na obraz i podobieństwo Boskie stworzeni mogli tak się przy tem wódczysku ogłupiać i zapominać.

W kątku najbliżej szynkfasu siedziało trzech podpitych już wyrobników, i złapawszy jakąś biedną muchę, co zapomniała usnąć na zimę, zlewali ją mętami wódki, dopóki ruszać się nie przestała, i spierali się, czy ożyje, gdy się na nią dym od cygara puści. Mówili między sobą po polsku, bo Polacy byli, ale wołając wódki, odzywali się do Dorotki i Michała po niemiecku, choć dobrze słyszeli, że żydzi wcale nie źle i chętnie po polsku mówili. Chcieli się widocznie popisać, że i oni „po niemiecku mogą.“ Żona jednego z nich siedziała pod ścianą niema, głucha, szklannemi oczyma patrząc bezmyślnie przed siebie. Kobieta to była młoda jeszcze, i nie brzydka, ale twarz jej wzdęta, tak była oszpecona pijaństwem, że wstręt było patrzeć na nią. Troje

granicznych Indyi. Zdaje się jednak, iż ustąpienie jenerała Robertsa z Kabulu równało się zupełnej ucieczce, w której Anglicy znaczne straty ponieśli.

Moskwa. Z Petersburga donoszą urzędownie, iż carowa tak jest słabą, że stan jej wielkie budzi obawy. Wiadomości takie równają się zapowiedzi rychłej śmierci.

— O nowych zamachach w Moskwie i Petersburgu piszą, że kiedy książę Dołgorukow gubernator moskiewski przejeżdżał w powozie zamkniętym przez most obuchowski, pękła pod kołami karocy petarda, nie uszkodziwszy jej wcale, ale raniąc niebezpiecznie stojącego na moście chłopa nazwiskiem Tarasow.

W Petersburgu zaś nastąpił na nowym aleksandryjskim moście wybuch, który ranił niebezpiecznie trzy przechodzące osoby.

— W Nowogrodzie aresztowano przed kilku dniami jakiegoś inżyniera Hartmana, o którym przypuszczają, że kierował robotami podziemnemi przy zamachu na cara w Moskwie i że istotnie jest tym samym Aleksandrem czyli „Szaszką“, który wykonał podkop pod bank w Chersonie, dla wykradzenia z niego kilku milionów.

— W Petersburgu zaś miano aresztować jakiegoś Czernyszewa, przy którym znaleziono zakazane pismo „Zemla i wola“, i co ważniejsza przy rewizyi w samym carskim pałacu, znaleziono u jednego z najwyższych urzędników bardzo ważne papiery, z których przekonano się, że w samem otoczeniu carskiem znajdują się spiskowcy i aresztowano kilku dostojników dworskich. Nie pierwszy to już raz chodzą pogłoski, że najwyższe i najoświeceńsze stany ludności moskiewskiej są właśnie rządowi najnieprzychylniejsze.

— Gubernator Charkowa ogłosił pod karą więzienia i oddania pod sąd wojenny zakaz sprzedawania wszelkich materyałów wybuchających, jak dynamit i inne.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 22. grudnia. Ponieważ następny numer pisma naszego dostanie się do rąk czytelników naszych na prowincyi dopiero po świętach, przeto już w tym numerze przesyłamy szanownym czytelnikom, korespondentom i przyjaciołom pisma naszego życzenia jak najweselszych świąt Bożego Narodzenia.

— * **Na biednych Górnoszlązaków** głodem dotkniętych. Z przeniesienia 162 mk. 73 fen. Dalej złożyli: *AM.* z Poznania 1 mrk. Filipowicz z Szółdr 1 mrk. X. J. 9 mrk. Pani Palińska z Małego Krzycka 3 mk. J. Błaszczyk, nauczyciel z Mrowina z familią i dziećmi szkólnemi 9 mrk. 34 fen. S. Durski z Poznania 2 mrk. A. Korytowski 80 fen. L. B. 50 fen. Betrand 20 fen. Grzelachowski 20 fen. T. Krótki 50 fen. Składka z Łukowa p. Gołańcz w ilości 12 mk. 65 fen. i to: J. Górski 1 mk. A. Nowacki 3 mrk. T. Herman 50 fen. W. Strychalski 50 fen. Bartkowiak 1 mk. W. Florkowski 50 fen. K. Rozmacińska 15 fen. M. Włodarek 20 fen. M. Kajzer 40 fen. M. Wolter 10 fen. J. Sawińska 10 fen. M Lewandowska 10 fen. J. Kalka 10 fen. K. Wojciechowska 30 fen. Fr. Borowiak 20 fen. M. Pianowski 10 fen. A. Przybyła 15 fen W. Pawlak 25 fen. M. Lewandowska 10 fen. P. Senger 25 fen. J. Jóźwiakowski 15 fen. St. Zaworski 20 fen. J. Nowaczewski 15 fen. A. Janochowska 10 fen. M. Przybyła 25 fen. A. Wasilewski 30 fen. K. Król 10 fen. T. Nowaczewski 50 fen. J. Paszkiewicz 10 fen. M. Wysocki 25 fen. J. Michalski 10 fen. P. Bystry 20 fen. Generalczyk 5 fen. Skiba 20 fen. J. Szyńska 10 fen. Lepkowski 10 fen. Sz. Przybyła 20 fen. Bąk 10 fen. Kajzer 15 fen. A. Szyński 25 fen. Wesołowski 10 fen. Wincenty Marszałek z Jeżyc 50 fen. Ks. prob. dywizyjny George z Strasburga w Alzacyi przesyła nam 23 mk. ofiarowanych od pewnej miłosiernej a chorej damy francuskiej na gwiazdkę dla biednych Górnoszlązaków. Od p. Skibińskiego z Garbów pod Swarzędzem 3 mrk. Od p. A. Nowaczyka z parafii kaźmierskiej pod Szamotułami 3 mrk. 50 fen., nazwiska składkujących podamy w przyszłym numerze. Razem 232 mk. 42 fen.

Z tych 200 mrk. dziś wysłaliśmy ks. Łukaszczykowi, starszemu kapelanowi w Królewskiej Hucie. Pozostaje jeszcze 32 mrk. 42 fen.

— * **Towarzystwo** Młodych Przemysłowców urządza w trzecie święto Bożego Narodzenia tj. w sobotę dnia 27. bm. wieczorem o 8 godz. wieczorek z tańcami w hotelu Saskim, na który członkom gości wprowadzać wolno. Osobnych zaproszeń się nie rozsyła.

— * **Teatr polski:** Dziś w poniedziałek na dochód biednych Górnoszlązaków po drugi raz Doktor Klaus. Komedya w 5 aktach Adolfa L'Arronge, tłumaczył z niemieckiego Teodor Hertz.

— * **Pewien** czeladnik blacharski, chciał się w piątek około mostu utopić, ale mu przeszkodzono.

— * **W „Kuryerze“** żalą się, że dorastające dziewczęta szkół ludowych z I i II klasy, muszą uczyć się gimnastyki pod kierunkiem i nadzorem młodych nauczycieli, na dowód czego przytaczają, że dziewczęta z Chwaliszewskiej szkoły ćwiczyć się muszą w sile i zgrabności, dwa razy w tydzień pod okiem p. nauczyciela Schobera, zaledwie 26 lat liczącego. Spodziewamy się, że p. inspektor szkół poznańskich wejrzy w tę sprawę i albo do udzielania gimnastyki dziewczętom przeznaczy nauczycielki, albo też zupełnie je od tych ćwiczeń uwolni.

— * **W skutek** ostatnich ciężkich mrozów zmarzło po polach i drogach dość ludzi, a między nimi dwoje dziewcząteк z Stempuchowskich chub pod Janówcem, które szły do szkoły. Czyż nie należało biedne dzieciska w czas tak mroźny w domu zatrzymać?

— * **Tutejsze** składy węgli kamiennych ogłaszają wspólnie, iż z powodu podniesienia cen węgli przez zarządy kopalń, i oni są zmuszeni drożej je sprzedawać. O wiele węgle na centnarze podrożały jednakże nie wyjaśniają.

— * **Małżeństwo** Cohn ze Swarzędza, żydzi już letni i dotychczas nie karani, zostali skazani przez sąd przysięgłych w Poznaniu, na 6 miesięcy więzienia i 500 marek kary za to, iż podając za wysoko straty, poniesione w pożarze swego domu, towarzystwo zabezpieczenia od ognia oszukać chcieli. Z oskarżenia, iż sami dom swój podpalili, uwolniono ich.

— * **W sejmie** odpowiedział minister Bitter na interpelacyą, że rząd zrobi wszystko dla Górnego Szlązka, co się da. Obszerniejszą wiadomość podamy w przyszłym numerze.

— * **Na folwarku** Garby pod Swarzędzem w zeszły piątek zawaliła ziemia kobietę przy wydobywaniu kartofli z kopca; nim pomoc przyszła, już kobieta nie żyła.

— * **Egzamina** dojrzałości seminarzystów odbywać się będą w r. p.: w Paradyżu 11. marca, w Kcyni 28. lipca, w Rawiczu 26. lutego, w Bydgoszczy 5. lutego, w Koźminie 12. lutego. Ekstraneusze, którzy skończyli lat 20, winni się zgłosić przynajmniej 3 tygodnie przed terminem do prow. kolegium szkolnego, dołączając do podania: 1) metrykę, 2) świadectwo zdrowia, 3) świadectwo moralności, 4) świadectwo z dotychczasowych studyów, 5) bieg życia i 6) wzór pisma i rysunków.

Gniezno, 18. grudnia. Piękna kaplica seminaryjska stoi w opuszczeniu od czasu rozpoczęcia nieszczęsnej walki kulturnej. Dziś zapełniła się wiernymi z okazyi 25letniej rocznicy kapłaństwa ks. Gołosia. Nie przybrała uroczystość ta wielkich rozmiarów, lecz skromną była, jak skromne, spędzone na modlitwie umartwieniu i dobrych uczynkach, życie Jego pokornego sługi Bożego. Około w pół do 10 godziny wyszedł ze mszą św. czcigodny jubilat w asystencyi wszystkich naszego miasta duchownych już niestety przez śmierć bardzo w liczbie uszczuplonym. Ołtarz i cała kaplica była staraniem kilku osób pięknie przybrana w festony, świerki, kwiaty i światło. Dla słabości mógł tylko odprawić mszę św. cichą, na której kilka osób śpiewało pieśni do uroczystości zastósowane. Po mszy św. zaintonował ks. Jubilat w asystencyi seniora duchowieństwa naszego, ks. sekretarza Dyamenta, który w przyszłym da Bóg doczekać roku ma odprawiać 50letni jubileusz kapłaństwa—Tedeum Laudamus, po którem ks. Jubilat odśpiewał dziękczynną modlitwę. Po tej skromnej uroczystości kościelnej odprowadzili księża i obywatele ks. Jubilata do jego skromnej celki seminaryjskiej, gdzie w imieniu księży przemówił ks. sekretarz Dyament, składając mu życzenia i album z fotografiami Ojca św. Leona XIII, Piusa IX, Najdostojniejszego ks. Kardynała, księży Biskupów Cybichowskiego i Janiszowskiego, księży kanoników Korytkowskiego i Krausa i miejscowych duchownych. W imieniu mieszczan przemówił p. Koralewski, składając Mu w ofierze krzyż alabastrowy i mały datek w pieniądzach. Dalej p. Ozorkiewicz przemówił, składając życzenia od Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, do którego Szanowny Solenizant od wielu lat jako członek należał, biorąc udział w każdem posiedzeniu jak najgorliwiej. Prócz tego odebrał jeszcze kilka pięknych i skromnych upominków. Dziękując wszystkim serdecznie za te upominki i za okazaną sobie przychylność, przyrzekał się modlić za swych kolegów, mieszkańców miasta, aby Bóg wszelkie od nich oddalał nieszczęścia, przygody. Do tych życzeń łączy i wasz korespondent swe życzenia dla tego cichego i skromnego kapłana — aby żył w jak najdłuższe lata, budując nas nadal swą pokorą—swą pobożnością i wypraszając swemi kornemi modlitwami wszelkie błogosławieństwo niebieskie na mieszkańców grodu św. Wojciecha, bo iście, patrząc się na jego pobożny żywot, przypominają się słowa Pisma św.: Wyznawam tobie Ojcze Panie niebo i ziemię, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi a objawiłeś je maluczkim.

Królewiec, 18. grudnia. (Spóźnione). Rocznica śmierci Adama Mickiewicza i dla tutejszego Kółka Towarzyskiego Polskiego była uroczystością, której solenny obchód w skróceniu, chociaż już właściwie po czasie, skreślić wypada.

W stósownie udekorowanej na ten cel sali zebrało się towarzystwo na dniu 28. zm. wieczorem w Wiener Café; liczbę członków powiększyła jeszcze obecność kilku gości z miasta i stron dalszych, tak, że liczba biorących udział w obchodzie uroczystości dochodziła do 30.

O godzinie 9 prezes towarzystwa pan Grabski w krótkiej przemowie, dobitnemi i wyrazistemi słowy wyłuszczywszy ważność pamiątki dnia tego i powitawszy gości, posiedzenie zagaił. Następnie, po odśpiewaniu kilku piosnek zastósowanych do uroczystości, zabrawszy głos do tego uproszony przez urządzający komitet zajął p. Andryson uwagę zgromadzonych piękną i wyczerpującą mową, stawiając przed ich oczy gorącą miłość Ojczyzny naszego wieszcza, a rozwodząc się dalej o miłości Ojczyzny w ogóle, umiał poruszyć serca słuchaczy. Deklamacyami różnemi głównie utworów nieśmiertelnego Adama i śpiewem zakończono część oficyalną, poczem nastąpiła zabawa, pośród której mowy i toasty przeróżne całe towarzystwo prawie do świtu w lokalu zatrzymały.

W kilka godzin po skończonym obchodzie niewytłomaczonym sposobem powstały pożar zamienił niestety cały dom mieszkalny w perzynę, tak, iż obecnie towarzystwo do Hotelu de Russie widziało się zmuszonem przenieść.

Niemałą, dodać mi wypada, napełniły nas radością chlubnie pozyskane stopnie akademickie dwóch człon-

---

dzieci przy niej było, jedno maleńkie tuliło się do piersi na pół obnażonej, drugie starsze cokolwiek, spłakane, oparło się, drżąc, o ścianę przy matce, i spało, łkając przez sen, trzecie najstarsze leżało jak psiątko pod ławą i spało.

— Kaśka — wołał na nią mąż — a patrzajże, czy się mucha rucha, bo tu idzie o zakład. Szymek, jak przegra, zafunduje wódki, z tej dobrej, z esencyą.

— A czemu ja mam przegrać, kiedy się mucha nie rucha, boście ją w wódce utopili? pytał Szymek. To wy zapłacicie za kolejkę, a nie myślcie, że nam się wywiniecie sianem.

— Dorotka — pytał w tej chwili u szynkfasu dorodny, rosły, w średnich latach chłop żydówkę? gdzie jest ojciec, mam z nim coś do gadania.

Na głos ten odwrócili się ci, co byli najbliżej szynkfasu a ów Szymek zawołał:

— A jak się masz Jędroś, bracie kochany, dobrze, żem cię złapał, musisz wypić ze mną jednego!

— Ja was nie znam, co wy za jedni, — odrzekł, patrząc wprost na niego zapytany — i pić z wami nie będę.

— Patrzcie, nie zna mnie! Oho już minęły te czasy, kiedy to Andrzej Sobczak, syn sołtysów, i najmajętniejszy gospodarz we wsi, patrzał z góry na wyrobników. Dziś i tobie braciszku nie lepiej, jak nam, a i w wojsku kolegowaliśmy i łońskiego roku razem pracowali przy zwózce drzewa w lesie. Co mi za pan, patrzcie go! Zafunduję kolejkę, ty drugą i tak zapijemy „bruderszaft.“

Ale zanim Andrzej zdobył się na odpowiedź, zbliżył się do niego szynkarz Michał i zapytał ciekawie:

— Co wy macie do mnie za interes Jędrochu?

— Ja bom się chciał was Michałku o coś poradzić — odrzekł Andrzej zakłopotany — ale tu tyla ludzi, taka ciżba i hałas...

— Nu, to chodźcie za szynkfas do likierni, tam sobie spokojnie pogadamy.

I pociągnął Andrzeja za sobą.

— Podaj nam wódki — a dobrej, przepalanej, — szepnął, przechodząc, do córki — na kwit, on już zapłaci.

— Tak, tak, idź Jędroś za żydem i sprzedaj mu duszę — po dzisiejszy czas nie djabły, ale żydy dusze chrześciańskie skupują i gubią — wołał za nim Szymek. Psi czas! bodajby go...

„Frajlein“ nalej wódki!

Tymczasem Andrzej, nie oglądając się, szedł z wolna i z głową spuszczoną za żydem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ków towarzystwa, pana dr. Józefa Łęgowskiego i dr. Leona Pobłockiego.

Od Ekspedycyi.

Z powodu Świąt Bożego Narodzenia i w środę przypadającej wigilii, numer następny wyjdzie w środę już o godzinie 3.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 22. grudnia.

Ceny ustanowiono przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogr[illegible]					
	piękn.		[illegible]		pośled.	
	mrk.	fen.	[illegible]	[illegible]	mrk.	fen.
Pszenicy	11	—	10	20	9	80
Zyta	8	25	8	—	7	80
Jęczmienia	7	80	7	30	7	10
Owsa	7	80	7	50	7	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 80,000 litrów, cena wypowiedz. 58,50 mk., na grudzień 58,50 mk., styczeń 58,40 mrk., luty 58,90 mk., marzec 00,00 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiec.-ma 60,40 mk., czerwiec 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 20. grudnia.

Poznańskie listy zastawne	98,00.
Poznańskie listy rentowe	98,00.
Austryjackie banknoty	173,60.
Rosyjskie banknoty	211,50.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Poznań, dnia 17. grudnia 1879.

Dla dotkniętych głodem Górnoszlązaków ofiarują się do zbierania pieniędzy, ubiorów etc. następujące osoby:

Affeltowicz, Chwaliszewo nr 67.
Arndt, ul. Wrocławska 18.
Bazar, ul. Nowa 7|8.
Beely, ul. Wilhelmowska 5.
Bernstein, ul. Zamkowa 4.
Bernau, ul. Wielka Rycerska 10.
Braun, ul. Wenecka 16
Brummo, ul. Wodna 26.
Buckow, pl. Wilhelmowski 1.
Busse, ul. Śto Marcińska 45.
Cichowicz, ul. Berlińska 4.
Duchowski, pl. Wilhelmowski 5.
Dümke, pl. Wilhelmowski 18.
Feckert, ul. Berlińska 12.
Fiksiński, ul. Wrocławska 38
Goldenring, Rynek 45.
Goy, ul. Fryderykowska 22.
Gräfe, Hotel Paryski.
Grätz, ul. Śto Marcińska 36.
Grätz, ul. Wilhelmowska 3.
Gratz, Bastion Tietzen.
Grosser, ul. Półwiejska 17.
Gruszczyński, Fort Wilda.
Gruszczyński, Fort Winiary.
Th. Hartwig, ul. Śto. Marcińska 53.
Hellenschmidt, ul. Wilhelmowska 20.
Heymann, ul. Wilhelmowska 5.
Hoffmann, ul. Śto. Marcińska nr. 47.
Hummel, ul. Wrocławska 9.
Jabczyński, Chwaliszewo 37.
Jahns, ul. Fryderykowska 30.
Johne, Sklep Ratuszowy.
Kaatz, ul. Fryderykowska 5.
Kahlert, ul. Wodna 6.
Kaliski, ul. Szeroka 8.
Kamieński, Wielkie Garbary 8|9.
Kaplan, ul. Wroniecka 10.
Kempner, Rynek 73.
Krug, ul. Wodna 10|11.
Krügel, ul. Zamkowa 5.
Kurnatowski i Sp. ul. Berlińska 18.
Langner, ul. Śto. Marcińska 30.
Lange, ul. Wroniecka 17.
Laserich, ul. Wodna 14.
Lehmann, Ostrówek 11.
Lorek, ul. Śto Marcińska 24.
Luziński, ul. Wilhelmowska 15.
Muhl, ul. Bismarcka 10.
Mowes, ul. Wrocławska 30.
F. W. Meyer, pl. Wilhelmowski 2.
Michalski, Chwaliszewo 69
Mylius, ul. Wilhelmowska 23.
Moszczeński, ul. Berlińska 1.
Neumann, pl. Wilhelmowski 8.
Niewitecki, ul. Szeroka nr, 14.
Nowakowski, ul. Półwiejska 2.
Pfitzner, Rynek 6.
Polenz, ul. Bismarcka (Tunnel).
Pohl, Piekary 17.
Posener i Sp., ul. Wrocławska 13|14.
Ribbek, ul. Fryderykowska 22.
Schubert, ul. Śto Marcińska 51.
Schleh, pl. Wilhelmowski 1.
Scharfenberg, pl. Sapieżyński 10.
Schwersenz, pl. Działowy.
Soelig, ul. Śto Marcińska 63.
Seidel, ul. Śto Marcińska 30.
Stark, ul. Wrocławska 13|14.
Stern, ul. Wilhelmowska 1
Sobeski, ul. Nowa 7|8.
Sujecki, ul. Zamkowa 5.
Tomski, Rynek 85.
Ulrici i Sp., ul. Wrocławska 6.
Vogelsang, ul. Fryderykowska 10.
Volkmann, ul. Jezuicka 11.
Wolkowitz, ul. Wilhelmowski 12.
Zuromski, ul. Berlińska 1.
Zychliński, pl. Wilhelmowski 9.
Kasa Kamelaryjna.
Kasy Celne.

Składając Szanownym Współobywatelom nasze serdeczne podziękowanie za łaskawe przyjmowanie składek, upraszamy uniżenie zacnych dawców: aby obok składek pieniężnych swoje datki również raczyli składać w obuwiu, wełnianych pończochach, kobiecych ubiorach, flanelowych rzeczach i w niepodpadającéj zepsuciu, żywności.

Zebrane składki upraszamy tygodniowo każdego piątku po południu do skarbnika kupca p. **W. Kantorowicza** składać; ubiory zaś można codziennie oddawać do bióra miejskiego dyrektora straży ogniowéj **Matzkowa,** przy Wronieckim placu nr. 1. (1387)

Komitet wykonawczy do zbierania składek na dotkniętych głodem Górnoszlązaków.

Kohleis, nadburmistrz. **Crousaz,** radzca sądu apel. **Łyskowski,** dyrektor banku. **Andersch,** kupiec i reprezentant miasta. **Antoni Krzyżanowski,** kupiec i reprezentant miasta. **Wilhelm Kantorowicz,** kupiec i reprezentant miasta. **Rump,** radzca miejski.

Na ręce utworzonego wydziału komitetu dla ulżenia **nędzy głodowéj na Górnym Szląsku** wpłynęło do dzisiaj nadwyżki ze składki radzcy sądu apelacyjnego Crousaz **Mk. 367.** Dalej złożyli PP. prezydent sądu nadziemiańskiego Kunowski **Mk. 100.** Rotmistrz Gaede składkę towarzystwa przy obiedzie **Mk. 25.** E. E. **Mk. 30.** Pani Frida Memelsdorf **Mk. 5.** Radzca komercyjny Samuel Jaffe **Mk. 200.** Radzca komercyjny Ludwik Jaffe **Mk. 200.** Tajny radzca komerc. Bernard Jaffé **Mk. 100.** Dyr. banku Łyskowski **Mk. 50.** Paweł Andersch **Mk. 50.** Herman Rosenfeld **Mk. 100.** Naddyrek. poczty Clavel **Mk. 10.** Wilhelm Kantorowicz **Mk. 50.** Budowniczy G. Wegner **Mk. 20.** Prof. Motty **Mk. 10.** Michał Herz **Mk. 50.** Redaktor C. Röstel **Mk. 30.** A. Krzyżanowski **Mk. 10.** Samuel Auerbach **Mk. 50.** Nadburmistrz Kohleis **Mk. 30.** Kapitan Wiarda **Mk. 10** i odzież. Radzca rejencyjny baron v. Lauer-Münchhofen **Mk. 20** i kosz odzieży. Panna M. Stroedel **Mk. 20.** Albin Guttmann **Mk. 50.** Radzca komercyjny Aug. Hermann **Mk. 30** specyalnie dla powiatu Rybnickiego Bezimienny z Pogorzeli **Mk. 3.** Ze spornej sprawy w Poznaniu **Mk. 50.** I. Toeplitz **Mk. 1.** M. Scherk **Mk. 1.** Bezimienny **fen. 50.** Pani Bleich siekierę i **Mk. 1.** A. D. **Mk. 2.** Pani Gurle **Mk. 5.** Michał Goldschmidt **M. 20.** Agent jeneralny H. Radziejewski **Mk. 10.** i wielką pakę odzieży. Julian Schott kompletne ubranie zimowe. Pomocniczy pisarz sądowy Moldenhauer z Koyni **Mk. 3.** Składka ekspedycyi „Posener Zeitung“ **Mk. 325.80.** I. B. **Mk. 3.** Bankierzy Hirschfeld & Wolff Poznaniu **Mk. 150.** Firma Zacharyasz Hamburger Synowie w Poznaniu **Mk. 50.**

W ogóle zatem wpłynęło Mk. 2243,30.

Poznań, dnia 18. grudnia 1879. (1388)

J. A. Wilhelm Kantorowicz,

ulica Lipowa nr. 3.

W uczuciu wdzięczności dla p. **Maksymiliana Kazubowskiego** z Poznania, Wiedeńska ulica nr. 5, składamy serdeczne podziękowanie za wyuczenie nas dobrego kroju damskiego. Pan Kazubowski pouczał nas przez 14 dni podług najnowszej metody paryzkiej i drezdeńskiej, i wszystkim wspomnionego Pana polecamy. (1300)

J. Łukowska. M. Baudysz.
M. Rowecka. M. Młądowicz.
A. Wlazło z Ostrowa.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.